Maksymilian Podstawski

Motto: *Chodzi o to, żeby nie być idiotą – Agnieszka Osiecka*

Zanim przejdę do spraw polskich, pozwolę sobie na dłuższą słowacką dygresję. Przed I wojną światową Słowacy wchodząc w skład Węgier znajdowali się na drodze do szybkiego wynarodowienia i madziaryzacji. Wśród Słowaków lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, a lata te charakteryzowały się wzmożoną madziaryzacją, nie tylko w warstwach ludowych, ale wśród duchowieństwa katolickiego, nauczycielstwa, drobnego ziemiaństwa i mieszczaństwa – z górą 90% uważało się za Węgrów, nie odróżniając przynależności narodowej od państwowej. Słowacy nie mieli do roku 1918 – z wyjątkiem jednego dziesięciolecia – szkół średnich, prawie żadnych instytucji kulturalnych, naukowych, teatrów, bibliotek i wydawnictw. Większość Słowaków było katolikami, ale ruch narodowy inspirowali przede wszystkim ewangelicy, zwłaszcza duchowni lub ich dzieci, którzy studiowali najczęściej na dobrych zagranicznych uczelniach. Pastorzy protestanccy mieli możliwość wpajania świadomości narodowej swej najbliższej rodzinie i swemu potomstwu. Księża katoliccy – co niby oczywiste – ale warte przypomnienia, byli tej ostatniej możliwości pozbawieni. Kształcili się przy tym zazwyczaj w prowincjonalnych, stojących na niskim poziomie seminariach, a w Kościele dominowały wpływy węgierskie, co nie sprzyjało walce słowackich katolików o słowacką tożsamość narodową. Znaczenie protestantów w budzeniu słowackiego ducha narodowego polegało i na tym, że w przeciwieństwie do katolików (łacina), posługiwali się w liturgii i literaturze biblijną czeszczyzną oraz językiem słowackim, skodyfikowanym – trzeba to przyznać – przede wszystkim przez słowackich katolików, jeszcze u schyłku XVII wieku. Kodyfikacja ta została uznana przez oba obozy wyznaniowe. Słowackim ewangelikom walczącym o emancypację Słowaków łatwo było też nawiązać nić porozumienia z czeskimi, protestanckim na ogół działaczami politycznymi (lub obojętnymi religijnie) oraz uzyskać ich wsparcie.
Powstanie Czechosłowacji w 1918 roku zahamowało proces madziaryzacji Słowaków. Na Słowację ruszyły tysiące czeskich nauczycieli, pracowników administracji i ludzi różnych specjalności. W większości były to osoby prezentujące tradycję protestancką. Nie znaczy to, że już przed powstaniem Czechosłowacji nie istniała na Słowacji licząca się liczba słowackich protestantów, znaczących wiele w życiu politycznym Austro-Węgier. Do nich należał Milan Hodża, który w roku powstania Czechosłowacji liczył sobie 40 lat. Urodził się w rodzinie protestanckiego pastora lub jak podkreślają inni - w ewangelickiej rodzinie ziemiańskiej. Do rozwoju intelektualnego młodego Hodży przyczynił się właśnie fakt, że jego ojcem był protestancki pastor. W tym środowisku przywiązywano wielka wagę do wykształcenia. Takie szczęście jak Milan miało wiele dzieci z protestanckich rodzin. Natomiast celibat panujący w kościele katolickim uniemożliwiał przekazanie potomstwu wiedzy i szacunku do nauki. Zresztą przejmowanie po 1918 roku katolickich parafii przez słowackich księży, słabo początkowo wykształconych, od księży węgierskich nie było łatwym zadaniem.
Te różnice na Słowacji w poziomie wykształcenia protestanckich i katolickich elit politycznych znalazły później swe odzwierciedlenie w życiu politycznym Czechosłowacji w okresie międzywojnia. Słowaccy protestanci odgrywali ważne polityczne role nie tylko na Słowacji, ale także w strukturach państwowych i partyjnych czechosłowackiego państwa federalnego. Tak np. Milan Hodża był najwybitniejszym przywódcą oraz ideologiem Czechosłowackiej Partii

Agrarnej. Równocześnie należał do grona najwybitniejszych czechosłowackich mężów stanu. Jako przedstawiciel partii agrarnej pełnił w wielu rządach funkcję ministra odpowiedzialnego za różne resorty (ds. unifikacji praw, oświaty, rolnictwa). W roku 1935 jako pierwszy Słowak został premierem Czechosłowacji, a na przełomie 1935 i 1936 roku przez krótki okres sprawował funkcję ministra spraw zagranicznych. Na wiele lat przed powstaniem Czechosłowacji był już znanym działaczem ludowym na Słowacji, gdzie założył partię chłopską reprezentującą program czechosłowacki i konkurującą już wtedy z partią chłopską księdza Andreja Hlinki. Partia Milana Hodży działała w sojuszu z agrariuszami czeskimi Antonina Švehli, a w 1922 r. połączyła się z nimi. Hodża stał się jedną z czołowych postaci Republikańskiej Partii Ludu Wiejskiego i Małorolnego działającej na obszarze całej Czechosłowacji. W jego działalności politycznej i publicystycznej problematyka narodowa wiązała się w sposób naturalny z federalnym wątkiem środkowoeuropejskim. Uważał on, że swe interesy narodowe Słowacja może zabezpieczyć tylko w środkowoeuropejskich strukturach federalnych. Nasuwa się pytanie, jak to możliwe, że ewangelik Hodża stał się wybitną postacią życia politycznego w przeważającej mierze katolickiej Słowacji, gdzie 80% populacji (obecnie ok. 60 %) to katolicy. Trzeba przyznać, że pod tym względem Hodża nie był na Słowacji wyjątkiem. Ważną rolę, jaką spełniali protestanci słowaccy w życiu I Republiki (okres międzywojnia) podkreśla fakt, że na czele większości partii politycznych Słowacji stali protestanci: partii agrariuszy. – Milan Hodża, socjaldemokratycznej Ivan Dérer, narodowosocjalistycznej – E.B. Lukáč, narodowo-demokratycznej – M. Ivanka, prywatnych przedsiębiorców – J. Liška, komunistycznej Vladimir Clementis, a partii narodowej – ewangelicki pastor – Martin Rázus.
Przywódcy wyznania protestanckiego byli ludźmi świetnie wykształconymi. Np. dr Hodża, przywódca agrariuszy, niezależnie od dobrego wykształcenia, znał 8 języków, w tym język polski. Na przeciwnym biegunie stał słabo wykształcony katolik, przywódca ludaków – A. Hlinka, jednak polityk o niezwykłej sile oddziaływania i charyzmie, popularny zwłaszcza wśród niewykształconych mas. Doskonale wykształconym był natomiast kolejny przywódca ludowców ksiądz Jozef Tiso, który w pewnym momencie historycznym nie wykorzystał niestety swych talentów po właściwej stronie, współpracując z hitlerowcami.
I co to wszystko ma wspólnego z polskimi, współczesnymi w dodatku, sprawami? Wydaje mi się, że częściowo ma. Polakom nie zagraża wynarodowienie, ale o wyższy poziom wykształcenia społeczeństwa należy dbać. Zacznijmy od naszych elit. Z góry zastrzegam się, że wcale nie uważam, by wyższe wykształcenie dawało pewność, że dany polityk zasługuje na pozytywną ocenę. Nie chcę wymieniać tu polityków bez wyższego wykształcenia (w naszej niedawnej historii byli tacy), którzy przewyższali swymi umiejętnościami i rozumieniem rzeczywistości swych wykształconych formalnie kolegów. I nie chodzi tu też wyłącznie o polityków, ale i o poziom elektoratu i całego społeczeństwa. Przypomnijmy sobie: ilość przechodzi w jakość, ale indywidualne przypadki mogą odbiegać od generalnej zasady. Wyjątki potwierdzają regułę.
Fenomenem głupoty w Polsce zajmowało się wiele znanych osób. Ale nas interesuje tu raczej poziom kultury umysłowej naszego społeczeństwa, jakkolwiek głupota idzie często w parze z niskim poziomem tej kultury, a tej sprzyja brak solidnego wykształcenia. Stanem kultury umysłowej polskiego społeczeństwa na przestrzeni wieków zajął się profesor Andrzej Zybała w swej pracy „Polski umysł na rozdrożu”. Dowodzi on, że część składników polskiej kultury umysłowej ogółu społeczeństwa – widocznej zwłaszcza w debatach publicznych – nie jest kompatybilna z cechami nowoczesnej umysłowości, w której znaczenie ma otwartość na argumenty, weryfikowanie sądów, odróżnianie faktów od opinii itp. Wiele niekorzystnych cech w

naszej kulturze umysłowej powstało wskutek oddziaływania ideologii romantycznej; prymat czynu nad myślą, pierwiastków irracjonalnych w ludzkiej osobowości nad racjonalnymi. Inne przyczyny to: rola sarmatyzmu, niskiego poziomu kształcenia warstw szlacheckich, izolacji kulturowej warstwy włościańskiej, rola niektórych nurtów religijności (to ostatnie aktualne do dziś, M.P.).
Autor zamieszcza tabelę (United Nations Statistical Yearbook 1948) wskazującą na odsetek analfabetów w Polsce i w innych krajach europejskich przed II wojną światową. Porównajmy tylko 3 kraje należące obecnie do Grupy Wyszehradzkiej: Polska w 1931 roku miała 23,1 % analfabetów, Czechosłowacja w 1930 roku - 4,1% analfabetów, Węgry w 1930 roku - 8,8% analfabetów. Wspólną cechą Czechosłowacji i Węgier, w odróżnieniu od Polski, było znaczenie i waga protestantów w życiu umysłowym i działalności publicznej. Profesor Zybała wkładem protestantów w rozwój umysłowy społeczeństwa polskiego w zasadzie się nie zajmuje. Przy czym, trzeba to przypomnieć, wkład protestantów w rozwój Polski jest oczywiście olbrzymi. A ich szkolnictwo było, podobnie jak w innych krajach, na wysokim poziomie. Generalnie jednak na przestrzeni wieków polskie szkolnictwo trapione było najczęściej przez niski poziom swych nauczycieli, czemu towarzyszyły, zresztą do dzisiaj – bardzo niskie. płace.
Dostępne dane wskazują, że przeważająca część naszych nauczycieli kształcona jest także obecnie według modelu pochodzącego z XIX wieku – oznacza to nacisk na przekazywane encyklopedycznej wiedzy. Pedagog Bogusław Śliwerski, twierdzi że obecnie 30% nauczycieli zagraża uczniom i sobie samym. Cechuje ich najwyższy wskaźnik wypalenia zawodowego, są znerwicowani, niekiedy nawet sadystyczni. Może to mieć niekorzystne następstwa zwłaszcza obecnie – w dobie pandemii korona wirusa. Kariera nauczyciela nie przyciąga najzdolniejszych i tak jest od wieków. Nauczyciele - zauważa profesor Zybała – wywodzą się wciąż z grupy dość słabych absolwentów. Edyta Gruszczyk-Kolczyńska, profesor pedagogiki, oceniła z kolei na podstawie wyników badań, że polskie szkoły są rzeźnią talentów matematycznych.
Polscy nauczyciele zawsze byli słabo wynagradzani, mimo to jednak poziom nauczania był niekiedy zadziwiająco wysoki. Wspomnieć tu należy np. o okresie panowania króla Stanisława Augusta i założonej przez niego Szkole Rycerskiej w Warszawie oraz o jej utalentowanych absolwentach. Intelektualna atmosfera towarzysząca panowaniu tego władcy sprzyjała wzrostowi poziomu wykształcenia i kultury. Dość wspomnieć, że na początku zaboru rosyjskiego na ziemiach polskich, większość piśmiennych obywateli Rosji stanowili Polacy. Pod koniec zaboru rosyjskiego natomiast, w rezultacie świadomego działania władz carskich, sytuacja polskich szkół była dramatyczna, najgorsza, jak zauważa profesor Zybała, ze wszystkich 3 zaborów,(co rzutowało na poziom polskiego szkolnictwa w okresie międzywojennym). Innym wartym odnotowania zjawiskiem była widoczna twórcza działalność polskich uczonych na rosyjskich wyższych uczelniach oraz ich udział w tworzeniu nowych, a także na Dalekiej Syberii, dokąd byli skazywani na „zsyłkę”.
Wielką zasługą Polski Ludowej było pokonanie analfabetyzmu, dziedzictwa Polski przedwojennej i II wojny światowej, podczas której zginęły setki tysięcy przedstawicieli polskiej inteligencji. Lata wojny to dla znakomitej większości młodych ludzi przerwa w nauce. Po wojnie studia wyższe ukończyło miliony osób. Stanowili oni około 10 % społeczeństwa. Tworzenie nowej elity kraju trwało długo i można zaryzykować twierdzenie, że dopiero pod koniec istnienia PRL osiągnęła ona przyzwoity poziom. Przy zmianie systemu na kapitalistyczny okazało się jednak, że 10 % to za mało, by zarówno elity, jak i społeczeństwo (elektorat) odrzuciło neoliberalne poglądy ekonomiczne, które – jak powiedział to, przy być może innej okazji, znany polityk – „kupił głupi lud”. Nowe, wykształcone w PRL elity, dobierane przecież na studia według

kryteriów klasowych, nie obroniły systemu, który je stworzył. Wręcz przeciwnie, wraz z tzw. wielkoprzemysłową klasą robotniczą przyczyniły się do jego obalenia. Nie zdała egzaminu przede wszystkim ówczesna elita polityczna kraju. Zarówno ta PRL-owska, jak i powstająca z niej nowa elita neoliberalna. Ta „stara" mogła przynajmniej spróbować zapoznać się z wzorcami chińskimi i starać się je naśladować. Inna sprawa, że ratowanie socjalizmu i pójście chińską drogą skończyło by się raczej niepowodzeniem, bo Rosja (dawny ZSRR) wybrała rozwiązania kapitalistyczne, a Polska kopiująca wzory chińskie pozostałaby w Europie osamotniona i niezrozumiana. Ta „nowa" elita natomiast wykazała się kompletnym analfabetyzmem ekonomicznym przyjmując bez żadnej głębszej dyskusji doktrynę neoliberalną; wiadomo, że po roku 1989 należało wobec Zachodu, a szczególnie wobec Stanów, zastosować pewną dawkę „wazeliny", ale było jej wtedy stanowczo za dużo.
Po roku 1989 nie spisały się też elity polskiego kościoła katolickiego, nie próbując nawet podjąć rozważań na temat katolickiej nauki społecznej, nie mówiąc już o jej wdrażaniu. Nauk, jakie można wyciągnąć z historii naszej transformacji jest zapewne wiele, ale na plan pierwszy wysuwa się chyba potrzeba podnoszenia w społeczeństwie wiedzy ekonomicznej.
Według statystyki OECD obecnie odsetek Polaków z wyższym wykształceniem wynosi ok. 50% i stale rośnie. (Dane OECD z 2016 roku – Polska 44,6%, Czechy – 32,8%, Słowacja – 31,5%,, Węgry – 33%). Na zjawisko wzrostu poziomu wykształcenie światowej młodzieży zwrócił uwagę Zbigniew Brzeziński, w czym, obok kilku innych czynników dostrzegał zagrożenie dla amerykańskiej supremacji na świecie. Inne zagrożenia to jego zdaniem ekspansja demograficzna w wielu regionach globu, błyskawiczne połączenia komunikacyjne, telefon komórkowy, internet, telewizja. Brzeziński obawiał się politycznego przebudzenia; „politycznie niespokojnych studentów oraz społecznie wykluczonych bezrobotnych". - W dużej części dzisiejszego świata, pisał, miliony studentów uniwersytetów są zatem odpowiednikiem tego, co we wczesnym okresie industrializacji Marks określił mianem proletariatu.
Pewnym bolesnym paradoksem jest uświadomienie sobie, że w sprawiedliwym ustroju, jakim miał być socjalizm, tylko 10% społeczeństwa legitymizowało się wyższym wykształceniem (tutaj nasuwa się porównanie/analogia do 10 % szlachty w okresie I Rzeczpospolitej), podczas gdy obecnie, w ustroju kapitalistycznym, prawie co drugi Polak jest magistrem, co prawda płacąc za to niekiedy duże pieniądze. Osobiście nic przeciwko temu nie mam, a nawet popieram. Chciałbym nawet, aby w Polsce, podobnie jak w niektórych innych krajach (np. skandynawskich – i znów kraje protestanckie!) ekspedienci w sklepach znali obce języka (choć prawdę mówiąc Skandynawom wystarczy do tego szkoła średnia, a niekiedy nawet podstawowa, przy może mniejszej niż u nas znajomości gramatyki). Mam też pewne podejrzenia co do nauki przedmiotów ścisłych w szkołach podstawowych; obawiam się, że nie wszystkie szkoły posiadają pracownie biologiczne, fizyczne czy chemiczne, a niektóre nie mają ich wcale. W tych warunkach nie ma mowy o właściwym przygotowaniu absolwentów dla szkół średnich, które z kolei przygotować powinny młodzież do podjęcia studiów na kierunkach ścisłych, bo tego przede wszystkim krajowi potrzeba.
Przeciwnicy upowszechnienia w Polsce szkolnictwa wyższego wskazują na niski poziom kandydatów do szkół wyższych, ale przyczyna tego stanu rzeczy tkwi zupełnie gdzie indziej, a mianowicie w niskim poziomie nauczania w szkołach podstawowych i średnich. I nie chodzi tu o to, że mamy niezdolną młodzież, natomiast mamy wielu nieudolnych nauczycieli. Posłużę się znów przykładem krajów skandynawskich, tam za poziom nauczana odpowiada nauczyciel, a nie uczeń. I nie wystarczy od uczniów wymagać wiedzy, trzeba potrafić jeszcze ich nauczyć. Wyjście jest niezwykle proste, jakkolwiek w Polsce od setek lat trudne do realizacji; dobrym

nauczycielom trzeba bardzo dobrze płacić. Podobnie zresztą jak lekarzom i pielęgniarkom pracującym w państwowej służbie zdrowia. Gdyby było ich więcej i zarabiali dobrze, nie byłoby teraz kłopotów z personelem w trakcie pandemii. Przepraszam, że piszę o tak oczywistych sprawach. Mała ilość lekarzy sprzyja być może praktyce prywatnej, ale nie społeczeństwu. Trzeba więcej młodych przyjmować na studia medyczne. Jakie to proste!
Rosnący poziom wykształcenia polskiego społeczeństwa dobrze wróży przyszłości państwa polskiego, przy czym nauka powinna mieć świecki charakter. Nie katolicki i nie protestancki, ani prawosławny, lecz świecki. Jakkolwiek szkoda, że w ciągu ostatnich 100 lat chociaż przez kilka lat nie rządzili nami protestanci. Ma to zasadnicze znaczenie zarówno dla mądrego rozwiązywania naszych spraw wewnętrznych, jak na forum międzynarodowym; jeśli chce się odgrywać poważną rolę w Unii Europejskiej, NATO i Środkowej Europie (Grupa Wyszehradzka i Trójmorze). Polską nie może kierować fundamentalizm religijny, bo nie znajdzie to zrozumienia ani w Europie, ani w regionie. Na zakończenie uwaga: nie uda się żadnej partii stworzyć własnej elity władzy, takie próby już były i skończyły się niepowodzeniem. Młodzież w Polsce wybiera studia nie dla określonej koncepcji politycznej lecz dla siebie i dla dobra kraju. Poza tym – inteligentni ludzie czasem zmieniają poglądy, szczególnie na studiach. Ponadto, studia wyższe w Polsce kończą przede wszystkim kobiety (ok.60% absolwentów), onegdaj były zacofane, teraz wychowywać będą nasze wnuki w szacunku dla nauki i kultury. W tym wszystkim chodzi o to, żeby nie być idiotą!

Maksymilian Podstawski

Literatura:
Andrzej Zybała, Polski Umysł na Rozdrożu, SGH, Warszawa 2016.
Zbigniew Brzeziński, Strategiczna Wizja, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
Maksymilian Podstawski, Milan Hodža – ideolog i przywódca agrariuszy czechosłowackich, Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie, Tom 1, Pułtusk – Warszawa, 2007.
Maksymilian Podstawski, Milan Hodža – ideologist and leader of Czechoslovakian agrarians, Myśl Ludowa, Warszawa 2017, nr 10/2018.